

Iwona Węgrzyn

Dylematy tradycjonalisty - wątpliwości reformatora - samotność twórcy : "Wieczory wołyńskie" Józefa Ignacego Kraszewskiego

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 5
(47), 321-341

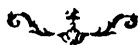
2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IWONA WĘGRZYN

DYLEMATY TRADYCJONALISTY –
WĄTPLIWOŚCI REFORMATORA – SAMOTNOŚĆ TWÓRCY
WIECZORY WOŁYŃSKIE JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO¹



Duchaśmy zgasili wszędzie i dziś nam zimno
na rozdrożu stojącym ze zgasłymi lampami;
ciemno i smutno.

Józef Ignacy Kraszewski²

W ROKU 1856 ZENON FISZ, występujący pod pseudonimem Tadeusz Padalica, w felietonowych *Listach z podróży* drukowanych na łamach „Gazety Warszawskiej” dzielił się wrażeniami z wędrówek, które wiodły go przez rodziną Ukrainę, Warszawę, Londyn, Paryż aż do Konstantynopola. Na swym reporterskim szlaku pisarz zaważił także o stolicę guberni wołyńskiej – Żytomierz, gdzie od 1853 roku mieszkał Józef Ignacy Kraszewski. Jak nakazywał rozpowszechniony w epoce zwyczaj, Padalica nie zaniedbał okazji, by odwiedzić pracownię pisarza i donieść swym czytelnikom o przebiegu spotkania ze słynnym autorem: „Przejeżdżać przez Żytomierz, a nie być u Kraszewskiego, to się nie godzi. Jakoż nie namyślając się długo z pocztowego tarantasa prawie natychmiast przesiadłem się do dorożki i kazałem jechać do Kraszewskiego”³. Efektem reporterskiej wizyty był taki oto obrazek:

- 1 Tekst został zainspirowany referatem prof. Tadeusza Budrewicza *Żytomierz*, wygłoszonym w czasie *Kolokwium krakowskich* organizowanych na Wydziale Polonistyki UJ przez Katedrę Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu w październiku 2011 roku.
- 2 J.I. Kraszewski, *Listy do redakcji*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 29 (10/31 I).
- 3 T. Padalica, *Listy z podróży*, t. 1, Wilno 1859, s. 32–33. Więcej na temat wizyt w pracowniach artystów zob. O. Płaszczewska, *Salony literackie dziewiętnastowiecznej Europy w świetle podróżopisarstwa: Weimar i Mediolan Antoniego Edwarda Odyńca*, „Wielogłos” 2010, nr 1–2.

Gabinet Kraszewskiego zapelniony jest mnóstwem książek, gazet, papierów, staroświeckimi zbrojami i wykopaliskami, tekami rysunków, portretami i obrazami olejnymi, słowem tym wszystkim, co go zajmuje, o czym pisze, nad czym pracuje, co ma pewne znaczenie pod artystycznym, literackim lub archeologicznym względem. Na stoliku leży masa korespondencji, kajetów, manuskryptów; przed oknem w przeciwległej stronie pokoju stoi sztaluga z zaczętym płótnem, leżą pędzle, paleta i farby, a ściana nad szafą przez całą długość pokoju zawieszona pejzażami własnej roboty. Kraszewski od jednego zajęcia przechodzi do drugiego, pisze, gra albo maluje; ale gdy powiemy jeszcze, że prawie zawsze ma gości z daleka lub z bliska, zapytacie się nas kochani czytelnicy mimowolnie: skąd mu starczy czasu na to wszystko? Jak może zrobić tyle? Bóg że go raczy wiedzieć! Dla mnie, który więcej zwykle wypalam cygar co dnia, jak zapisuję ćwiartek, odpowiedzieć na to pytanie może jeszcze trudniej jak dla kogoś.⁴

Sprawozdanie Padalicy, napisane zgodnie z obowiązującą w epoce konwencją, zawiera opis pracowni pisarza, szkic do jego portretu oraz relację z rozmowy z przystępnym i gościnnym gospodarzem, który poświęcił czas swemu koledze po piórze i łaskawie zezwolił skonfrontować obraz twórcy znanego z powieści i artykułów prasowych z rzeczywistością, na korzyść tej ostatniej oczywiście. Pewien niepokój budzi jednak, poprzedzająca scenę w gabinecie, opisana z niezwykłą swadą, wędrówka reportera po Żytomierzu w poszukiwaniu domu pisarza. Wynajęty dorożkarz, zamiast do sławnego Kraszewskiego, woził korespondenta do innych „sławniejszych” obywateli miasta noszących podobnie brzmiące nazwisko. I tak, najpierw trafili do Kraszewskiego, który jest „sławny”, bo sprzedał niedawno Wiunczyńce, potem do zamożnego Niekraszewskiego, a następnie do Kaszewskiego, „który też pisarz i ma książek dużo w gabinecie”. Ten dopiero, będąc dobrze zorientowanym w literackim świecie miasta, udzielił Padalicy informacji, że poszukiwany przez niego Kraszewski „w Żytomierzu mieszkać musi, gdyż coś mi mówiono o tym jeszcze przed rokiem”⁵. Na pierwszy rzut oka historyjka wydaje się typową dziennikarską „błagą”, mającą na celu jedynie uatrakcyjnienie korespondencji. No bo jakże pomylić rzeczywiście sławnego autora z innymi mieszkańcami Żytomierza? Miasto było co prawda stolicą guberni, ale przecież nie żadną metropolią⁶... Jakże nie znać Kraszewskiego – popularnego w całej Polsce pisarza i poważanego obywatela, któremu Wołynianie powierzali honorowe funkcje: kuratora żytomierskiego

4 T. Padalica, dz. cyt., s. 46–47.

5 Tamże, s. 42.

6 Żytomierz w owym czasie liczył około 30 tysięcy mieszkańców (zob. A. Bar, *Józef Ignacy Kraszewski na Wołyniu*, Równe 1935, s. 9 [odbitka z „Rocznika Wołyńskiego”, t. 4]; zob. też T.J. Stecki, *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, Lwów 1864).

gimnazjum męskiego, dyrektora Towarzystwa Dobroczynności, dyrektora Klubu Szlacheckiego, naczelnika Komitetu Statystycznego, dyrektora Teatru Szlachty Ziemi Wołyńskiej, członka Komitetu do Spraw Wsi i współpracownika Żytomierskiego Towarzystwa Wydawniczego?⁷ Gdyby uwierzyć powadze i liczbie pełnionych przez Kraszewskiego urzędów, to zupełnie zasadne stają się wnioski wyprowadzane przez wielu badaczy na temat niepodważalnej pozycji pisarza jako obywatelskiego i moralnego autorytetu – jednej z najważniejszych postaci ówczesnego Wołynia. Tymczasem błaha historyjka, opowiedziana przez Padalicę, nabiera nieoczekiwanej rangi w kontekście tak zwanego „wołyńskiego zatargu”, który ledwie trzy lata po wizycie korespondenta wybuchnie w Żytomierzu. Gwałtowna reakcja ziemiaństwa, obrażonego krytycznymi uwagami Kraszewskiego, który śmiał na łamach „Gazety Warszawskiej” nieco ostrzej niż zazwyczaj wypowiedzieć się na temat braku obywatelskiej aktywności wołyńskiej szlachty i jej inercji w palącej kwestii reformy włościańskiej, obnażyła nie tylko hipokryzję tego środowiska, lecz przede wszystkim ujawniła wielce dwuznaczną pozycję samego pisarza. Kraszewski, traktowany dotąd z atencją i należnym literackiej sławie szacunkiem, popadł w niełaskę i stał się jednogłośnie potępianym wrogiem publicznym – jego wystąpienia potraktowano jako zdradę środowiskowych interesów, a nawet jako wyraz sprzeniewierzenia się szlacheckiej tradycji⁸. Jak po latach wspominał Antoni Rolle, zatarg Kraszewskiego z wołyńską opinią ziemiańską był przez kilka miesięcy 1859 roku najważniejszym tematem dyskusji mieszkańców „prowincji południowych”, awantura

zajmowała wszystką prawie społeczność polską, była przedmiotem nieustannych narad, nieporozumień, nie obeszło się często bez złośliwych komentarzy, satyr dowcipnych, nawet ołówek stanął do służby czynnej, niejeden malarz, powołany czy niepowołany, puszczał w świat mniej albo więcej szczęśliwie obmyślane karykatury, a co listów rozwieźli kozacy dworscy [...] tego by i zliczyć nie podobna.⁹

7 Zob. W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 55. Funkcje te pisarz pełnił w różnych latach swego pobytu w Żytomierzu (1853–1860). Świadomie dokonują pewnego skrótu myślowego, by zobrazować skalę obywatelskiej aktywności pisarza i zakres jego działalności na wielu polach.

8 Jak pisał Adam Bar, wystąpienie Kraszewskiego wywołało wśród szlachty niesłychane oburzenie, „posypały się anonimy, zarzucające mu oczernianie Wołynia, między dworami krążyły ostre satyry, piętnujące jego postępowanie. Sprawa stała się głośna nawet poza granicami Wołynia. [...] obywatele wołyńscy przesłali Niewiarowskiemu Aleksandrowi, redaktorowi «Gazety Codziennej» list zbiorowy, obiecując mu pewną sumę pieniędzy, jeżeli wystąpi przeciwko Kraszewskiemu” (A. Bar, dz. cyt., s. 27).

9 Dr Antoni J. [Antoni Rolle], *Zatarg wołyński 1859 r. Kartka z życia J.I. Kraszewskiego*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” (dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej”) 1889,

Intuicja Padalicy, który pozwolił żytomierskiemu dorożkarzowi prostodusznie wskazać rzeczywiście „ważnych” obywateli miasta, była, jak pokazał czas, nadspodziewanie trafna – zabawna komedia adresowych pomyłek ujawniła podwójną perspektywę, w jakiej można było postrzegać środowiskową pozycję Kraszewskiego: widziany z Warszawy pisarz jawił się jako niepodważalny autorytet – literat, ale też istotny uczestnik publicystycznych debat, w swym najbliższym kręgu był jednak tylko jednym z wielu, bynajmniej nie najbardziej poważanych obywateli ziemskich – a ani status majątkowy, ani dorobek artystyczny nie predestynowały go, zdaniem współziomków, do roli mentora czy choćby tylko doraźnego krytycznego komentatora bieżących kwestii.

Jeśli wierzyć Rollemu, to „materiał wybuchowy” wzajemnych niechęci między pisarzem a środowiskiem wołyńskiej szlachty „nagromadzał się stopniowo”¹⁰. Ziemiańskie kręgi początkowo tolerowały wyrażany na kartach powieści „sympatyczny” stosunek pisarza do ludu¹¹, bagatelizowano przepelnione goryczą portrety prowincjonalnej szlachty, widząc w pisarzu beletrystę jedynie, nie zaś twórcę próbującego aktywnie wpływać na rzeczywistość. Z zaciekawieniem, ale i pewnym pobłażaniem spoglądano na działania Kraszewskiego, który tytularne urzędy, o ustalonej opinii, „że to stanowiska niewielką dające możliwość zrobienia dobrego”¹² jak kurator gimnazjum¹³ czy

R. XVII, s. 1. Rolle ujawnia skalę niepopularności pisarza w ziemiańskim środowisku Wołynia: „Do męczeństwa «faktycznego» było wprawdzie daleko, ale męczeństwo moralne już się poczęło na dobre. Kraszewski wśród swoich jak w nieprzyjacielskim obozie przemieszkiwał, na każdej spotkanej twarzy widział niechęć, ledwie mu pozostała garstka życzliwych, bo i duchowieństwo krzywo patrzyło na «cenzora moralności publicznej», choć mu się od niego należało uznanie – toż stawał w obronie kleru, nawoływał do zapewnienia mu bytu, do powiększenia liczby kapłanów” (tamże, s. 119–120).

¹⁰ Tamże, s. 109.

¹¹ Przede wszystkim trzeba wymienić powstałe w okresie wołyńskim powieści ludowe: *Historia Sawki*, *Ulana*, *Ostap Bondarczuk*, *Budnik*, *Jaryna*, *Ładowa pieczara*, *Chata za wsią*, *Jermola* i *Historia kołka w płocie*.

¹² M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami. Wspomnienia i szkice*, t. 1, Kijów 1914, s. 175.

¹³ Jak zapewnia Piotr Chmielowski, Kraszewski znacznie rozszerzył kompetencje urzędu kuratora: „Wizytował szkoły i pensjonaty; wglądał w utrzymanie uczniów, starał się o dopomożenie najuboższych «choć tyle, żeby głodni nie byli». Parokrotnie musiał odbywać podróże do Kijowa, dla przedstawienia się kuratorowi uniwersytetu i innym władzom. Podczas egzaminów codziennie po cztery godziny z rana i tyleż po obiedzie przysłuchiwał się im, a samą obecnością swoją niewątpliwie pobudzał do gorliwości zarówno nauczycieli jak uczniów. Wspierał młodzież ubogą, zaopatrując ją w książki, odzież, płacąc nieraz wpisowe; u siebie w domu miał zawsze na utrzymaniu jeśli nie dwu, to przynajmniej jednego wychowanka jako

naczelnik Komitetu Statystycznego¹⁴, chciał uczynić narzędziami pozwalającymi na dokonywanie rzeczywistych zmian. Coraz bardziej widoczne stawało się, że kolejne inicjatywy wysuwane przez pisarza przyjmowane są z chłodnym dystansem. Także dla niego samego było jasne, „że szlachta w rzeczach tak poważnych rada unika z nim rozmowy, stroni, ukrywa swoje projekta, jak gdyby on nie był obywatelem kraju [...] zdawało mu się, że go się boją jako utopisty”¹⁵. Pierwszym sygnałem nadchodzącej burzy było odrzucenie kandydatury pisarza w wyborach do komitetu, mającego opracować zasady przeprowadzenia reformy włościańskiej dla guberni wołyńskiej¹⁶. Ciekawe przy tym, że równie często co o „utopizm” i „skrajność” oskarżano Kraszewskiego o „chwiejność” stanowiska i uleganie wpływom raz konserwatystów, a raz reformatorów. Tadeusz Bobrowski, sam mocno zaangażowany w pracę komitetu włościańskiego, tak po latach wspominał:

Widać było szczerą a gorącą współczucie dla ludu i znowu bojaźń, aby ta reforma, tak pożądana i konieczna, nie odbiła się na szlachcie, już podrujnowanej – doszczętną ruiną. Rozbierając z zajęciem, sumieniem i uczuciem pro i contra sprzecznych zasad i poglądów, na sformułowanie stanowczych wniosków trudno mu było się zdobyć. Ma się rozumieć, że uwłaszczenie wydawało mu się najsympatyczniejszym, ale bał się znowu wypuszczać z rąk podstawę wpływu naszego w kraju, a temu znowu przeczyło uczucie sprawiedliwości historycznej i społecznej itd. Rozmawiałem z nim nieraz w tej materii, kiedy [...] przebywał tam [w Kijowie – przyp. I.W.] jako nowo obrany kurator gimnazjum żytomierskiego [...], a więc w porze już po przedyskutowaniu kwestii w całym prawie państwie, a jednak stanowczego zdania trudno mi było doszukać się u niego, tyle w nim znalazłem chwiejności.¹⁷

Zważywszy na późniejsze wybory pisarza, można domniemywać, że pod koniec lat pięćdziesiątych Kraszewski, tradycjonalista przekonany jednak o nieuchronności nadciągających zmian, próbował łączyć nowoczesne pomysły Andrzeja Zamojskiego, wypracowane przez Towarzystwo Rolnicze, z marzeniami o powrocie do patriarchalnych stosunków między wsią a dworem. Z wypowiedzi pisarza jasno wynika, że był przeświadczony, iż tylko

towarzysza dla synów”. P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno-literacki*, Kraków 1888, s. 282–283.

14 Kraszewskiemu udało się wyzyskać zdobyte uprawnienia do prowadzenia prac nad inwentarzem zabytków prowincji (zob. Z. Rewski, *Kraszewski jako inwentaryzator zabytków Wołynia*, Łuck 1939).

15 A. Rolle, dz. cyt., s. 112.

16 Adam Bar przypuszcza, że Kraszewskiego nie powołano do składu komitetu, obawiając się, że jego demagogiczne i utopijne poglądy mogą „doprowadzić do rozognienia dyskusji” (A. Bar, dz. cyt., s. 22).

17 T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, oprac. S. Kieniewicz, t. 2, Warszawa 1979, s. 224–225.

przejęcie przez szlachtę inicjatywy w zachodzących procesach zmian własności ziemskiej może stać się rękojmią zabezpieczenia jej wiodącej roli w zmieniającej się sytuacji społeczno-ekonomicznej¹⁸. Świadomości, że nie da się powstrzymać biegu historii, bo reforma uwłaszczeniowa, jeśli nie zostanie zrealizowana przez polską szlachtę, to i tak będzie narzucona przez władze carskie, towarzyszyła w rozważaniach Kraszewskiego potrzeba uzasadnienia przekonania o wyjątkowej roli szlachty jako depozytariusza idei narodowej; roli, która winna być aktualizowana także we współczesności. Utracony status społeczny i materialny mógł być, zdaniem pisarza, rekompensowany przez przywództwo duchowe i „ojcowską opiekę” nad emancypującym się chłopstwem. Ten gest wyrzeczenia się części szlacheckich przywilejów, gest pojmowany jako ofiara na rzecz wspólnoty, miałby też ozdrowienczo wpłynąć na ulegające dezintegracji środowisko ziemiańskie. Kraszewskiego w równym stopniu przerażała inercja szlachty, co jej bezrozumny kult pieniądza – wyrzekając się ducha tradycji, wołyńskie elity niebezpiecznie ewoluowały w stronę nowoczesnej „klasy” przedsiębiorców, dla których ziemia jest jedynie formą kapitału obrotowego, nie zaś – jak niegdyś dla ich ojców – wartością samą w sobie¹⁹. Gdzieś na marginesach tych rozważań pojawia się także niepokój pisarza, który coraz wyraźniej dostrzegał, że konflikt dwór – wieś przestaje mieć charakter wyłącznie ekonomiczny, że rosnąca świadomość narodowa Ukraińców każe widzieć w nim źródło nowych, znacznie poważniejszych zagrożeń, których przedsmak dawały wydarzenia w Galicji w 1846 roku.

Tu więc, w nierozstrzygalnym konflikcie wyznawanych przez Kraszewskiego poglądów, jego głębokiego tradycjonalizmu a równocześnie świadomości schyłku formacji szlacheckiej, takiej jaką została ona ukształtowana

18 Więcej na ten temat zob. J. Kijas, *Kraszewski wobec kwestii chłopskiej w latach 1840–1862*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 13, „Seria Nauk Społecznych, Filologia. Prace Historyczno-Literackie”, z. 3, Kraków 1957, s. 147.

19 W *Wieczorach wołyńskich* Kraszewski pisał: „Dawniej inne miano wcale pojęcie o ziemi, jej posiadaniu i obowiązkach, jakie ona wkładała. Prawo nigdzie nie zapisało tego, co było w obyczaju i tradycji, ale nie mniej dziedzictwo w ziemi uważało się nie tylko za źródło dochodu, ale za symbol obywatelstwa krajowego, za przekaz dziadowski”. Nieco dalej dodawał: „Dziś ze zmianą wyobrażeń świętość i wielkość powołania posiadacza ziemi zupełnie jakoś poszła w zapomnienie; majątek stał się dojną krówką, materiałem do spekulacji, źródłem dochodów i nic więcej. Jeśli zaś kto dobrze zapłaci, sprzedajemy go choćby z nim przefrymarzyć przyszło kościółek, postawiony przez dziada z jego kośćmi, mogiły, pamiątki najdroższe i najpiękniejsze podania przeszłości” (J.I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859, s. 26 i 28. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Numery stron podaję w nawiasach obok cytatu).

w dawnej Rzeczypospolitej, szukać chyba należy źródeł owej „chwiejności” jego stanowiska. To nie jest problem niezdecydowania, czy jak niektórzy zarzucali, koniunkturalizmu pisarza, ale tragiczna świadomość niemożności uzgodnienia wzajemnie wykluczających się stanowisk, bezradność miłośnika tradycji, który dostrzega jej nieadekwatność wobec wyzwań współczesności.

Odsunięty od prac komisji, wyraźnie marginalizowany przez swe środowisko, Kraszewski zdecydował się jednak przesłać na ręce marszałka łuckiego Wincentego Piotrowskiego memoriał w sprawie włościańskiej. Dokument ten, choć w epoce wydał się „ogromnie liberalny”, dziś uderza swą koncyliacyjną tonacją i umiarkowanymi postulatami, próbującymi godzić nieuniknione, a wymuszone ze względów politycznych po odwilży posewastopolskiej i ze względów ekonomicznych, uwolnienie chłopów od obowiązków pańszczyźnianych z przedsięwzięciami mającymi na celu ratowanie zadłużonych i nieefektywnie prowadzonych gospodarstw szlacheckich przed zagrażającym im bankructwem²⁰. Memoriał, mimo ugodowego charakteru, zmobilizował przeciwko Kraszewskiemu wołyńskich ziemian – konsekwentnie przez lata spowalniających prace komitetu włościańskiego w przeświadczeniu, że bierny opór zdoła powstrzymać zapędy reformatorów. Bezpośrednio swe oburzenie postawą pisarza szlachta wyraziła już 1 stycznia 1859 roku po premierze komedii *Stare dzieje*, którą Kraszewski wystawił na deskach żytomierskiego teatru. Opowieść o hrabim, który uratowany przed licytacją przez wiernych poddanych, daruje im wolność i reformuje stosunki własnościowe w swym majątku, odczytana została jako otwarte wezwanie do oczyszczania wołyńskich chłopów²¹. Swą kulminację „wołyński zatarg” osiągnął w pierwszych tygodniach stycznia 1859 roku, gdy do rąk Wołyńian trafiły egzemplarze „Gazety Warszawskiej”. Od 29 numeru pisma z przerwami ukazywał się wspomniany już cykl listów do redakcji²², w których Kraszewski wypominał szlachcie swej prowincji obywatelską inercję, zainteresowanie jedynie doczesnymi dobrami i zupełne zaniedbywanie spraw publicznych. Decyzja Kraszewskiego, by pisać o wołyńskich domowych sprawach na łamach „Gazety Warszawskiej”, wywołała powszechne protesty.

20 Obszerne fragmenty memoriału podaje Piotr Chmielowski (zob. P. Chmielowski, dz. cyt., s. 287–289; zob. też W. Danek, dz. cyt., s. 66–67).

21 Utwór kończy deklaracja hrabiego: „Nie ma i nie będzie z nich pańszczyzny. Ocenimy je i porachujemy się po bożemu. Zostanie mi kawałek ziemi jeszcze, na której za miły grosz, po starej przyjaźni, pomożecie mi, gospodarze. Jesteśmy od dziś sąsiedzi. Nie ma pana i poddanego, ale opieka zostaje i serdeczny związek na zawsze” (J.I. Kraszewski, *Stare dzieje*, Poznań 1859).

22 „Gazeta Warszawska” 1859, nr 29, 54, 61, 62, 99, 104, 105, 114, 115.

Do zabrania głosu poczuł się wezwany marszałek szlachty wołyńskiej – Karol Mikulicz, który broniąc honoru prowincji, powody „żółciowego napadu” Kraszewskiego zobaczył w jego „osobistej jakiej niechęci czy strategii” i urażonych ambicjach, wyraźnie bagatelizując tym samym rzeczywistą powagę sporu²³. Kolejno głos zabierali Szymon Konopacki²⁴ i Karol Kaczkowski, sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Księgarsko-Wydawniczego wykorzystując do zjadliwego ataku na Kraszewskiego²⁵. Nie wnikając już w szczegóły tego starcia, wyraźnie widać, że środowisko, które dla przydania rangi swym inicjatywom potrzebowało literackiej renomy i powagi Kraszewskiego, zupełnie nie chciało pozwolić pisarzowi, by siłę swego autorytetu przekładał na działania praktyczne. Na uwagę zasługuje także niewspółmierność stawianych Kraszewskiemu zarzutów wobec rzeczywistej zawartości tych, rzekomo szkalujących dobre imię szlachty, złośliwości zamieszczonych w „Gazecie Warszawskiej”. Czytając je dzisiaj, nie sposób dociec, co tak mogło rozsierdzić Wołynian. Czy niekorzystne porównanie z Litwą, którą pisarz stawiał za wzór łączenia tradycji z nowoczesnością, wzór obywatelskiego poświęcenia i gospodarskiej rządności? Czy tylekroć zasobniejsi Wołynianie poczuli ambicjonalną zadrę, gdy ze wszystkich porównań wynikało jak bardzo ich prowincja pozostaje w tyle zarówno pod względem liczby inicjatyw kulturalnych (teatry, czasopisma, subskrypcje dzieł literatury polskiej), jak i społecznych (akcja oczyszczania chłopów, stypendia dla zdolnej młodzieży, budowa kościołów)? Jak się wydaje, problem był znacznie poważniejszy. Swymi krytycznymi wypowiedziami Kraszewski naruszył powszechne po powstaniu listopadowym błogie samozadowolenie wołyńskiej szlachty, chcącej wierzyć, że trwając przy tradycyjnym modelu szlacheckiego życia daje dowód swego patriotyzmu. Tymczasem zarówno w powieściach z okresu wołyńskiego, jak i inkryminowanych listach do redakcji „Gazety Warszawskiej” pisarz udowadniał, że owa deklarowana wierność tradycji stawała się swą własną karykaturą. Wystarczy przypomnieć gorzką definicję szlacheckiej „poczciwości” z kart *Historii kołka w płocie*:

[...] ta pospolita, nieokreślona poczciwość szlachecka nasza, której pełno, bo każdy z nas jest tak sobie poczciwy – czujemy, żeśmy wszyscy dobrzy, zacni, tylko dowieść i odkryć, czym i jak, nie podobna.

Prawda, że głupi, powiada jeden, trochę szachrajowaty, dodaje drugi, istotnie pijak i burda, mówi trzeci, próżniak i dziwak, woła inny – ale taki poczciwy, taki poczciwy!

23 „Gazeta Warszawska” 1859, nr 129.

24 S. Konopacki, *Uwagi nad listami z Żytomierza w Gazecie Warszawskiej pod numerem 54 i 99 ogłoszonymi*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 143.

25 Treść sprawozdania Kaczkowskiego omówił Adam Bar (zob. A. Bar, dz. cyt., s. 34–35).

Pocziwość tego rodzaju często się bardzo ogranicza ochotnym stawianiem do kielicha, podawaniem dłoni niezbyt częstym uściskom, tolerowaniem cudzych błędów i dobroduszością, która zakrawa na głupotę... zawsze to jednak pocziwość.²⁶

Z gryząca ironią pisarz piętnował wielkoświatowe pretensje mieszkańców Wołynia, ich rozrzutność i ograniczone horyzonty intelektualne, gorzko kpił, że problem uwłaszczenia chłopów sprowadzają do lęku przed koniecznością samodzielnego gotowania rosołu w „mozaikowym salonie”²⁷. Jeden z rozmówców fingowanego dialogu z listów Kraszewskiego tak oto bronił racji wołyńskiej szlachty:

– Bardzo to wszystko śliczne [reformy na Litwie – przyp. I.W.] – rzekł mi pokręcając węża niedbale – ale oni tam chyba bogatsi być muszą od nas... bo my – słowo uczciwości – nic już z szynków nie mamy, pszenicę nam rdza zjadła, jarzyna chybiła, buraki za bezcen, człek sobie samemu ujmuje, jakże chcecie byśmy czynili ofiary?

– Jednakże – spytałem go – pani jeździ kareta, kochany ziomku, ty zjadasz trufle, pasztety sztrasburskie, pijesz szampan Roederera i Lafitta na złotych trzydzieści?

– Ha, tak – westchnął – ale możnaż żyć inaczej? Gęby mamy popsute, powiadam ci... pocziwa Litwa zajada boćwinę i popija piwkiem... myśmy do czego innego przywykli. [...]

Gdybyśmy to tylko dali, co niepotrzebnie zjemy i wypijem, dla rozpusty lub pychy, byłoby na kościoły, szkoły i teatr narodowy, na zakłady i ofiary! Gdyby każdy stawiał tak ochoczo na obowiązkowe składki jak na preferansa i geryłasza... Obywatel odwrócił się wzgardliwie i ruszył ramionami. – Utopie! Głupstwa! rzekł ofiary! My sami ledwie mamy z czego żyć i koszulę na grzbiecie...

– Prawda – dodałem – ale batystową i z brylantowym guzikiem. Karetami jeżdżim, szampana rozlewamy po woskowanych posadzkach, stroim nasze panie w aksamity i atłasy... naturalnie, że na lepsze już nas nie staje! Dowiedziałem się później, że grał do północy w preferansa, był potem na wieczery u Belotta, spijano do rana i ów wieczorek kosztował go górą dwieście złotych... a rubla na prenumeratę poezji Lenartowicza i portret Czeczota dać odmówił, skarżąc się na ciężkie czasy. O! istotnie ciężkie czasy!²⁸

Napomnienia Kraszewskiego nie odniosły zamierzonego skutku. Nie dosłyszano w nich głosu zatroskanego moralisty, który próbuje przemówić swym współczesnym do rozsądku. Wołynianie woleli widzieć w nich „żółciowe napady” i bezinteresowną złośliwość pisarza. Jak dalece rozminęły się jego intencje i oczekiwania czytelników, świadczy desperacka tonacja jednego

26 J.I. Kraszewski, *Historia kołka w płocie*, Londyn 1988, s. 50–51.

27 A. Rolle, dz. cyt., s. 112. Kraszewski pisał: „Więc dlatego, żeby pan sam, uchwaj Boże, nie był zmuszony gotować sobie rosołu, trzeba zmusić człowieka do niewygodnego mu służebnictwa i popełnić niesprawiedliwość, poświęcić zasadę, zaprzeczyć się prawdy! Ale zmiłujcie się...” (J.I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, s. 131).

28 „Gazeta Warszawska” 1859, nr 54.

z listów, w którym pisarz próbował przeciąć dyskusję skoncentrowaną na atakach *ad personam* i skierować ją na właściwe tory:

Ale to wszystko *czcze słowa*, to tylko przyczepki do mnie, a tu nie o mnie chodzi, panowie moi, wymowni kraju obrońcy, panegiryci i optymiści; gniećcie mnie, jeżeli chcecie, ja chętnie daję się wam na ofiarę; dowiedźcie mi fałszu, oszczerstwa, byle byście kraj podnieśli i pokazali, że nie miał słuszności, wdzięczen wam będę. Nigdyście widzę nie pojęli i nie potrafili zrozumieć, że człowiek może działać bez pobudek osobistych, miłując tylko dobro publiczne i mierzycie mnie kusą miarą cudzą, na którą przecie dwudziestokilkuletnią pracą nie zasłużył. Ja nic od was dla siebie nie chcę – ale wszystkiego dla was, dla kraju, dla dobra ogółu; uwierzcież przecie raz w życiu czystości chęci i pobudek!

Jeszcze raz i po stokroć wam powtarzam i klnę się wszystkim, co mam najdroższego na świecie, czcią i sumieniem uczciwego człowieka, nie o mnie tu chodzi, nie mam i nie mogę mieć nieprzyjaciół, kraj cały kocham; ale dla tej miłości dla niego, gdy wiedzę, że drętwieje, że nie czyni tego, co czynić powinien, muszę wołać i urągać się i stawić wam przykłady i gorzkie czynić wyrzuty.

Tu innej nie ma i nie może być odpowiedzi, tylko – czyn. Zadajecie mi fałsz uczynkiem, a uznam się zwyciężonym.²⁹

Na historię „wołyńskiego zatargu” Kraszewskiego oraz szczególnej sytuacji zarówno ideowej jak i emocjonalnej, w jakiej znalazł się pisarz, światło rzucają także wspomnienia Rollego. Dzięki jego zapiskom, a był w owym czasie studentem Uniwersytetu Kijowskiego, a potem gubernierem w ziemiańskich dworach, możliwe staje się porównanie opinii o Kraszewskim, ferowanych w dwóch opozycyjnych środowiskach. Otóż, jak pisze Rolle, w kręgach studenckich cieszył się Kraszewski jak najgorszą opinią konserwatysty i „białego”, przeciwnika reform. Trafność tej oceny zdawały się potwierdzać nie tylko pozycja pisarza w środowisku ziemiańskim, lecz przede wszystkim jego, podtrzymywane od końca lat trzydziestych, związki literackie i towarzyskie z redaktorami konserwatywnego i prorządowego „Tygodnika Petersburskiego”³⁰.

29 „Gazeta Warszawska” 1859, nr 99. Jak wspominał Rolle: „Były nawet rysunki przeciw Kraszewskiemu wymierzone: poeta pisarz, z twarzą Mefista, ogromnym piórem wykreślający na mapie ziemię wołyńską, a pod nią motywa wyroku zagłady, za nieuznanie w nim Boga” (A. Rolle, dz. cyt., s. 221).

30 Jako jawną demonstrację antydemokratycznych poglądów Kraszewskiego młodzi pisarze z kręgu kijowskiej „Gwiazdy” potraktowali jego krytyczną ocenę poziomu „Rocznika Literackiego”, redagowanego przez Romualda Podbereskiego, a później także i wyraźnie manifestowany dystans do ich pisma. Więcej na ten temat zob. F. Bielak, *Opozycja „Gwiazdy” (1846–1849) na tle literatury w kraju*, „Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności” 1933, t. 37, nr 3.

Proszę więc wyobrazić sobie moje zdziwienie – pisał Rolle – kiedy się dopatrzył i niechęci do niego pośród ziemiaństwa, i co jeszcze niepodobniejsza, kiedy mu zauważył, że mu przypisywano dążności zanadto postępowe, kiedy go okrzyczano *czerwonym*. Białą w przekonaniu akademików i jednocześnie *krwawy* w przekonaniu ziemiaństwa; przyznaję się, że nie mogłem dwóch tych krańcowych opinii o znakomitym pisarzu pogodzić: oportunistą i wichrzyciel. Większość jednak ziemian sarkąła za to na niego, że w swoich powieściach maluje ciemnymi barwami stan uprzywilejowany, a podnosi natomiast kmiece rzesze – i cały tuzin tytułów występował na scenę: *Ulana*, *Historia Sawki*, *Budnik*, *Ostap Bondarczuk*, *Jaryna*, *Zagroba*, *Stare dzieje* i tak bez końca. Obrona do niczego nie doprowadziła nigdy, owszem, zwiększała rozdrażnienie i niechęć; a była ona upartą, wytrwałą, prawie nieubłaganą.³¹

Samotność Kraszewskiego w tym krytycznym czasie pogłębia się z miesiąca na miesiąc. Na konflikt ze środowiskiem ziemiańskim i nieżyczliwe pomruki demokratycznych środowisk uniwersyteckiej młodzieży kijowskiej nakładają się także przemyślenia zebrane w czasie podróży na zachód Europy, które wyraźnie stonowały wyrażane wcześniej lęki pisarza przed industrializacją. Jego diabeł Asmodeusz straszący na łamach „Tygodnika Petersburskiego”³² przed postępującą zmianą cywilizacyjną, teraz krył się zawstydzony naocznie obserwowanym na Zachodzie wzrostem poziomu życia i poprawą warunków pracy najuboższych. Z tej podróży przywiózł Kraszewski także wspomnienie upokorzenia doznanego w czasie audiencji u papieża Piusa IX, kiedy to imiennie napomniany został jako autor niemoralnych powieści. Gdy do tego dodać zaostrzający się konflikt rodzinny, który wybuchł na tle rozliczeń finansowych między ojcem a synami, i głęboko przeżyta śmierć matki³³, przyjdzie stwierdzić, że rok 1859 pod względem intensywności przeżyć był jednym z najbardziej dramatycznych w życiu pisarza. Tym samym decyzja o przyjęciu redakcji „Gazety Polskiej” wydawanej przez Leopolda Kronenberga i, co z tym związane, przeprowadzka do Warszawy wydają się szczególnie znaczące. Bynajmniej nie był to przypadkowy wybór szukającego nowych wyzwań pisarza, ale świadome i jednoznaczne zamknięcie wołyńskiej epoki w życiu Kraszewskiego – zamknięcie rozdziału z życia pisarza-ziemianina-tradycjonalisty, twórcy próbującego jeszcze hołdować dawnym staropolskim wzorom pisarza-obywatela, który swą aktywność na polu literatury łączy z traktowanym jako obowiązek za-

31 A. Rolle, dz. cyt., s. 7–8. O stosunku Rollego do Kraszewskiego pisał Tadeusz Budrewicz w pracy *Dr Antoni J. (Rolle) i Kraszewski (w: tegoż, Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi, Kraków 2004)*.

32 J.I. Kraszewski, *Asmodeusz w roku 1837*, „Tygodnik Petersburski” 1837–1839 (z przerwami).

33 Tenże, *Listy do rodziny 1820–1863*, oprac. W. Danek, Kraków 1982, s. 407 i dalsze; zob. też: W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, s. 239.

angażowaniem w życie swej prowincji. Z chwilą wyjazdu do Warszawy Kraszewski rozpoczyna żywot nowoczesnego intelektualisty. Współpraca z gazetą finansowaną przez przedsiębiorcę pochodzenia żydowskiego, osiedlenie się w mieście i rezygnacja z poczucia zakorzenienia, jakie dawał majątek ziemski, mają wymiar nie tyle jednostkowego wyboru, ile symbolicznego znaku wyczerpania się dawnego idiomu funkcjonowania pisarza w społeczeństwie³⁴.



Powyższe rozważania wydały mi się nieodzowne jako wprowadzenie do lektury ostatniego z pisanych w Żytomierzu utworów Józefa Ignacego Kraszewskiego – *Wieczorów wołyńskich*. W nieprzeliczonej spuściźnie artystycznej najpracowitszego polskiego pisarza dziełko to sprawia wrażenie nieco przeoczonego czy wręcz niedoczytanego. Paradoks polega jednak na tym, że *Wieczory wołyńskie* są utworem dobrze znanym, bo przecież przywoływanym w kontekście społecznych i politycznych poglądów pisarza, kojarzonym zarówno z jego powieściami obyczajowymi, których tłem był Wołyń, jak i podróżopisarstwem historycznym. Równocześnie jednak są utworem dziwnie niedocenionym, by nie rzec marginalizowanym. O braku zainteresowania *Wieczorami wołyńskimi* zdaje się przesądzać zbyt jednoznaczne włączenie ich do grupy utworów o doraźnie publicystycznym charakterze. Piotr Chmielowski w *Wieczorach wołyńskich* widział utwór bezpośrednio wyrosły z doświadczeń zaangażowanego w sprawy publiczne obywatela, efekt „roztrząśnięcia położenia ówczesnego”, a także wyraz potrzeby udzielenia rad i wskazówek krajowi³⁵. Adam Bar i Wincenty Danek potraktowali zaś dzieło jako najważniejszą w okresie wołyńskim wypowiedź publicystyczną Kraszewskiego. Choć tematyczne bogactwo *Wieczorów wołyńskich*, odzwierciedlających zasadnicze dyskusje tamtego czasu, oraz szczególny kontekst biograficzny wołyńskiego epizodu twórczości Kraszewskiego jak najbardziej uzasadniają takie podejście, to nie wydaje się, by formuła publicystyki wyczerpy-

34 Jak podaje Bar, Kraszewski ostatecznie opuścił Żytomierz w lutym 1860 roku, by już nigdy tam nie powrócić (zob. A. Bar, dz. cyt., s. 40; więcej na ten temat zob. *Józef Ignacy Kraszewski – Leopold Kronenberg. Korespondencja 1859–1876*, oprac. M. Dynowska, Kraków 1929).

35 P. Chmielowski, dz. cyt., s. 284. Podobnie rzecz ujmowała Maria Dynowska: „Żądny pracy społecznej, pełen inicjatywy na tym polu a spotykający się z apatią społeczeństwa, daje on upust swemu oburzeniu w *Wieczorach wołyńskich*, w których woła o ulżenie doli ludu, o oświatę dla niego, oraz o wzmożenie tak bardzo zaniedbanej pracy w dziedzinie nauki i kultury” (M. Dynowska, *Przedmowa*, w: *Józef Ignacy Kraszewski – Leopold Kronenberg...*, s. XIV).

wała wszelkie możliwości interpretacyjne tego utworu. Jak na wykład światopoglądowy *Wieczory wołyńskie* są bowiem dziwnie niespójne, zbyt wiele tu paradoksów i sprzeczności. Na ich kartach nie uda się znaleźć propozycji programu reform ani jednoznacznych deklaracji światopoglądowych Kraszewskiego. Konsternuje niekonsekwencja pisarza, który potępiając materializm współczesnej kultury, nie tylko częściowo wycofuje się z krytyki Zachodu, ale co więcej, nie waha się wskazywać polskich zapóźnień cywilizacyjnych wobec tylekroć wcześniej potępianej Europy³⁶; słowa uznania dla „gminy demokratycznej słowiańskiej” z początkowych partii utworu nie znajdują potwierdzenia we fragmentach końcowych, wyraźnie podpowiadających konieczność rozstania się z tą utopią, która gdyby została urzeczywistniona, byłaby „nowym ujarzmieniem człowieka”. W lekturze nie pomagają także zmiany tonacji i stylu poszczególnych rozdziałów: wykład obywatela i społecznika, który trafnie wskazuje najważniejsze problemy współczesności (kwestia reformy włościańskiej, rodzące się konflikty narodowościowe czy zagrożenia wynikające z przekształceń tradycyjnego porządku społecznego), nad wyraz często przekształca się w liryczną medytację nad utraconym rajem narodowej wspólnoty i zaprzepaszczonym dziedzictwem; werwa publicysty, piętnującego współczesność, przemienia się w ewangeliczne napomnienia moralisty, wzywającego do odrodzenia wiary. Kwestia chłopska w tych rzekomo publicystycznych analizach jedynie z lekka dotyka problemu własności ziemskiej, koncentrując się na „religijnym podniesieniu wieśniaka” i oblaniu go „nowym chrztem duchowym” (118). Metamorfozom podlega także styl narracji. Kraszewski bywa na kartach *Wieczorów wołyńskich* po trosze zagniewanym na swych współczesnych ziemiańskim statystą-rezonerem, a po trosze już nowoczesnym, świadomym zachodzących procesów politycznych i ekonomicznych obywatelem, bywa dociekliwym historykiem prowincji, który niepostrzeżenie zamienia się w oskarżyciela współczesnych, marnotrawiących dziedzictwo przeszłości, bywa wreszcie rozmiłowanym w pięknie Wołunia krajoznawcą, który w jednej chwili staje się historiozofem rozpaczającym nad wszechogarniającym upadkiem.

Wincenty Danek trafnie zwrócił uwagę, że pomimo pulsującego w całym dziele publicystycznego zaangażowania, nie sposób *Wieczory wołyńskie* traktować jako jednorodną całość. Prawdopodobnie w 1857 roku, gdy fragmenty bądź pierwsze szkice utworu krążyły w rękopiśmiennych odpisach, mogły być jeszcze postrzegane jako ideowa wypowiedź polityka, jako element

36 „Zachód ma mnóstwo dobrych stron, na które my nie zwracamy uwagi, które na nas nie działają, natomiast wady cywilizacji, stronę jej ułomną i chorobliwą, jak najskorsci jesteśmy naśladować” (126).

kampanii Kraszewskiego na rzecz uwłaszczenia, ale w 1859 roku, gdy *Wieczory wołyńskie* ukazały się najpierw na łamach „Dziennika Literackiego” (numery 6–21), a potem w osobnym rozszerzonym wydaniu książkowym, czytelnicy otrzymali dzieło co najmniej zaskakujące – zaskakujące nie tylko zakresem podnoszonych tematów, lecz także swą formą. Na całość, jaką stanowią *Wieczory wołyńskie*, składają się:

- szkic krajoznawczy, który wyrastając z tradycji literackich wędrówek, jak *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, rozważania na temat historii krainy, poszczególnych miejscowości, ich architektury łączy z refleksją społeczną i moralną³⁷;
- opis topograficzny poświęcony Żytomierzowi, niemal przewodnik po tym niezwykłym mieście, a równocześnie także socjologiczne studium jego mieszkańców;
- eseistyczne, pisane w duchu chrześcijańskim rozważania moralne, poruszające kwestię zakresu wolności indywidualnej, odpowiedzialności, ale też zawierające pełne niepokoju obserwacje siły pieniądza, deprawującego ludzi i wywracającego dotychczasowe hierarchie wartości³⁸;
- „urywek” *Zbytek*, piętnujący rozrzutność Wołynian oraz charakterystyczną dla tej prowincji dekadencję obyczajową;
- zamykający utwór rozdział *Przeszłość i przyszłość* ma ambicję być swego rodzaju bilansem pięćdziesięciu lat życia narodu w niewoli, wyraźnie przy tym podpowiada, że opowieść o Wołyniu winna być traktowana jako synekdocha historii całego narodu.

Ważnym składnikiem tej „mieszaniny” tematów i konwencji okazuje się także przepełniona duchem ewangelicznym medytacja nad współczesnością – nad przyspieszonym procesem dezintegracji szlacheckiej wspólnoty, której towarzyszy erozja wartości chrześcijańskich, traktowanych jako podstawowy komponent polskiej tożsamości narodowej. Wydaje się, że to właśnie ten wątek jest nadrzędnym tematem *Wieczorów wołyńskich*, zdaje się on domi-

37 Więcej na ten temat: A. Bądzkiewicz, *Podróżopisarstwo krajowe*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880. Pisząc o wartości *Wieczorów wołyńskich* jako rozprawy krajoznawczej, badacz traktował je jako „łabędzi śpiew” kończący wołyński epizod twórczości Kraszewskiego, ale i dzieło „zamykające okres podróżopisarstwa krajowego” (tamże, s. 428).

38 Wincenty Danek zwrócił uwagę, że ton wypowiedzi Kraszewskiego nasuwa skojarzenia z jednej strony z moralistyką *Kazań sejmowych* Piotra Skargi, z drugiej zaś z publicystyczną tonacją *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza (por. W. Danek, dz. cyt., s. 138).

nować nawet nad kwestią włościańską. Warto zauważyć, że problematyka ludowa zostaje w ostatnim wołyńskim dziele Kraszewskiego znacząco przeorientowana. Genetycznie wyrastając z debaty uwłaszczeniowej, postulaty natury społecznej i ekonomicznej, współczucie dla losu ciemniejszego chłopstwa podporządkowuje ważniejszej, zdaniem pisarza, kwestii odpowiedzialności, jaka spoczywa na szlachcie za przygotowanie ludu do życia poza patriarchalną wspólnotą oraz analizą paradoksu wolności indywidualnej, która wymagając duchowej dojrzałości, może obrócić się przeciwko wyzwolonym chłopom. Kraszewski w *Wieczorach wołyńskich* pisał:

Najtrudniej nawet zdaje mi się będzie mu nadać pojęcie tej emancypacji indywidualnej, pracy jako osobistej własności i nabytku, przysporzonego pracą a rozporządzalnego. Opieka dotychczasowa uczyniła wieśniaka nieopatrznym, bo się na nią spuszczał i spuszcza, zobojętniła go, i dziś podnieść go do godności człowieka [...] koniecznie potrzeba. [...] Wyzwolić go od gminy, od gromady, od pana, postawić o swej sile i zmusić do opiekowania samemu sobą, oto zadanie wieku.

(117–118)³⁹

Wbrew Antoniemu Rollemu, który twierdził, że w swym ostatnim wołyńskim utworze Kraszewski „karcił, nawoływał do obowiązku, protestował”⁴⁰, wobec Antoniego Bądzkiewicza, dostrzegającym w utworze obecność pierwiastka satyrycznego⁴¹, w trakcie lektury *Wieczorów wołyńskich* na plan pierwszy wysuwa się depresyjna tonacja całości; wcale nie aktywizm reformatora ufnie patrzącego w przyszłość, ale przestrogi rozważnego polityka, ale gorycz i poczucie osamotnienia artysty, który przeczuwając nadciągającą śmierć ukochanego świata, zdobywa się na odwagę, by wobec wszystkim dokoła powiedzieć o zauważonym złu i wzywać do poprawy.

O konieczności traktowania *Wieczorów wołyńskich* jako utworu literackiego wydaje się przesądzać piękny, przesycony melancholią wstęp, w którym niczym w lirycznej uwerturze pojawiają się zapowiedzi najważniejszych wątków tematycznych dzieła. Wstęp ów zmusza, by na to pozornie tak niespójne dzieło spojrzeć jak na przemyślaną, artystycznie dopracowaną całość – w chaosie tematów zobaczyć chaos wołyńskiej codzienności, w rozchwianej kompozycji dostrzec naruszony ład świata i desperację pisarza, przygniecionego świadomością przegrywanej batalii. Otwierające utwór pożegnanie „ze światłem i słońcem”, przywołując „nadchodzącą ciemność”, która „przeraża i zasmuca jakby przypominała nieprzespaną noc, w której tonie pamięć poza nami, a przecucie, w straszliwej przyszłości” (1), brzmi niczym groźne proroctwo dotyczące przyszłości pisarza, opisywanej pro-

39 Zob. też: W. Danek, dz. cyt., s. 134.

40 A. Rolle, dz. cyt., s. 111.

41 A. Bądzkiewicz, dz. cyt., s. 426.

wincji i całego narodu. Wykorzystując szczególną aurę wieczornego wyciszenia, uruchamiając metaforykę zamierania dziennej aktywności i sprzyjającej refleksji melancholii zapadającej nocy, Kraszewski wspomina swych dawnych przyjaciół, towarzyszy wieczornych rozmów, które niegdyś w Gródku, Wilnie, Hubinie i Żytomierzu ukształtowały go jako obywatela, ziemianina i pisarza. W tej szczególnej atmosferze powracają imiona zmarłych przyjaciół: Ignacego Hołowińskiego, Justyna Majewskiego, Kazimierza Komornickiego, Stanisława Chołoniewskiego i Aleksandra Wicherskiego. Swe dzieło pisarz poświęca ich pamięci, ale też wyraźnie podpowiada, że praca nad *Wieczorami wołyńskimi* jest dla niego powrotem do tamtych szczęśliwych chwil, powrotem do dyskusji o Wołyniu, które toczono były w atmosferze wzajemnego zrozumienia i szacunku, toczono były przez ludzi bezgranicznie oddanych swemu krajowi.

Pamiętnymi wszakże słowa wasze, myśli, zdania i walki jakieśmy nieraz zwodzili z sobą, w dobrej wierze, łagodnie bojując o prawdę, nie o zwycięstwo dla miłości własnej.

Nieraz wśród tych rozpraw wcisnęło się wspomnienie, opis przejazdu, rys charakteru, tak jak w tej książce wmięsza się może coś z życia, doświadczenia, pamiątek. Natchniona żalem za przyjaciółmi smutną ona być musi, ale któż dziś wesółym być może?

(4-5)

Żegnając się z Wołyniem, Kraszewski żegna się z nadzieją na zmianę, która towarzyszyła tamtym dawnym rozmowom. Pisarz znużony przedłużającą się bezowocną walką, świadomy swej przegranej, po raz ostatni zbiera postulaty wysuwane w dawnych przyjacielskich debatach; postulaty, które teraz niezrealizowane, wobec śmierci towarzyszy, wobec własnej samotności i goryczy poniesionej klęski zyskują szczególny wymiar zapowiedzi zbliżającej się katastrofy szlacheckiej wspólnoty.

Słowa wstępu wydają się kluczowe także dla rozszyfrowania specyficznej formy gatunkowej zastosowanej przez Kraszewskiego⁴². Dostrzeżony przez badaczy brak spójności wyводу zdaje się mieć źródło w konwersacyjnym, otwartym charakterze owych „prawdziwych”, a minionych już wieczornych wołyńskich rozmów, z tamtych dyskusji, ze ścierających się wówczas opinii wywodzić należy tak krytykowane „rozchwianie” stanowiska pisarza. To, co na kartach *Wieczorów wołyńskich* wydaje się niespójnym światopoglądowym wyznaniem Kraszewskiego, w rzeczywistości okazuje się echem

42 Zwraca uwagę także świadome stosowanie gatunkowego synkretyzmu; jak w rozmowach przyjaciół kwestie społeczne przeplatane były reminiscencjami z wycieczek, opowieściami o ludziach, tak i na całość kompozycyjną *Wieczorów wołyńskich* składają się „wspomnienie, opis przejazdu, rys charakteru”, „coś z życia, doświadczenia i pamiątek”.

minionych debat, wiązką wzajemnie uzupełniających się pomysłów na uzdrowienie sytuacji na Wołyniu⁴³, ale także najpiękniejszą szkołą tolerancji i zrozumienia dla racji, choćby nawet niesłusznych, innych ludzi. Taka koncyliacyjna postawa pozwala pisarzowi nie wykluczać z narodowej wspólnoty nawet jej synów marnotrawnych. „Nie mówmy na nikogo – oto zdrajca!”, pisze Kraszewski i sięgając do Ewangelii, przestrzega przed pryncypialnym patriotycznym ostracyzmem, który w każdym głosie sprzeciwu wobec obowiązującego idiomu polskości dopatruje się narodowej apostazji:

Był czas, że u nas nielitościwie smagano każdego, co okazał słabość najmniejszą, ma-
luczki grzech przeciw miłości kraju popełnił; namnożyliśmy tym sobie odstępców.
I tu Ewangelia prawem być powinna, nie zrażać i wyklinać, ale pociągając potrzeba
i okazaniem zaufania uczucia pocziwie obudzać.

(173)

Pisarz, tradycjonalista, który zaakceptował nieuchronność zmian, zdaje się nie wierzyć, by tylko jedyna droga wiodła ku przyszłej niepodległości. Gwarancją nadziei na lepsze jutro jest dla niego obywatelskie poczucie współodpowiedzialności za los prowincji, wyrzeczenie się egoizmu i przede wszystkim podtrzymywanie narodowej wspólnoty⁴⁴. Najpiękniejszym jej wyrazem jest zaś przyjacielska, naznaczona wzajemnym szacunkiem rozmowa, czyli właśnie ta forma przeżywania wspólnoty, która w czasie długiego zatargu wołyńskiego została Kraszewskiemu odmówiona.

Szczególną wartość *Wieczorów wołyńskich* widziałabym w ich nieoczywistym statusie – nie mają ambicji literackich, ale nie chcą też być doraźną publicystyką; nie są ideową deklaracją polityka, ale też nie można ich nazwać pobożnymi życzeniami naiwnego moralisty. Jeżeli widzieć w nich wypowiedź ideologa, to jedynie takiego, który głosi konieczność powrotu do korzeni szlacheckiej tożsamości, kiedy wyraz Rzeczpospolita, oznaczając dobro wspólne, był wezwaniem do ofiary i wyrzeczenia się drobnych partykularyzmów dla dobra całego narodu. Najdziwniejsze jednak okazuje się, że *Wieczory wołyńskie*, będąc echem dawnych rozmów toczonych w gronie przejętych losem ojczyzny obywateli, są dramatyczną konstatacją niemożności podjęcia takiej rozmowy we współczesnym świecie. Deklarowana we

43 We wstępie Kraszewski pisał: „Pamiętam wszakże słowa wasze, myśl, zdania i walki, jakeśmy nieraz zwodzili z sobą, w dobrej wierze, łagodnie bojując o prawdę, nie o zwycięstwo dla miłości własnej” (4).

44 Jeszcze 11 stycznia 1852 roku Kraszewski pisał w swoim dzienniku: „Nie ma w istocie części dawnego kraju naszego, gdzie by mniej dbano o dobro powszechne, a więcej o siebie. Obywatele są ekonomami, hrabiami, paniczami, a nie tym, co się powinno zwać obywatelami” (A. Bar, dz. cyt., s. 52–51; badacz powołuje się na rękopis bez sygnatury znajdujący się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie).

wstępie dialogowość zamienia się w monotony monolog narratora, który przeżywając w samotności gorycz klęski poniesionej w trakcie „wołyńskiego zatargu”, uświadamia sobie, że we współczesnym świecie naruszone zostały więzi, jakie łączyły obywateli dawnej Rzeczypospolitej. Kraszewski jako autor *Wieczorów wołyńskich* stawia się w roli świadka epoki, na którego oczach umiera świat szlacheckiej wspólnoty. W tym kontekście przestaje dziwić metaforyka śmierci tak nachalnie obecna w opisach wołyńskich pejzaży:

Dosyć, że zamki leżą w ruinach, w gruzach kościoły, w zapomnieniu cmentarze i cnoty stare, a my na pobojuwisku wieków uśmiechnięci, szwargocząc po francusku, lornetujemy tylko z daleka przeszłość naszą, nie śmiejąc się jej dotknąć, aby glansowanych nie powalać rękawiczek.

Szczęśliwy i biedny kraj zaprawdę! Bogaty we wszystko, co Bóg dać mógł, jeno mu ochoty do życia brakuje. [...] Pozostaliśmy daleko od wszystkich i wlecjemy się ledwie powoli śladami odradzającego się życia; jakaś gnuśność ścisnęła nam serce, obojętność zmroziła uczucia, szyderstwo zatręło zapał wszelki i tak pogadamy na wczoraj i jutro, jakby jedno ni drugie do nas nie należały.

(8–9)

Podróż po współczesnym Wołyniu, tej „kolebce bohaterów”, która „dziś twardym snem usypia”, w niczym nie przypomina wędrówki znanej z kart *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy*. Kraszewski jakby nie dostrzega piękna tej ziemi, ze zgrozą rejestruje jedynie „brak życia” i powszechny egoizm jej mieszkańców – „wszyscy żyjemy sobie i troszczym się tylko o najbliższe jutro”. Niczym w złym śnie w ciągu całej podróży wciąż i wciąż powraca obraz: „gruzy, zwaliska, rumowiska, ruiny, a na nich ubogie ledwie lepianki” (13); „wszystko tu bowiem w ruinach, od chaty do pałacu, od kościoła do lepianki i cmentarza... Niestety! charaktery i ludzie podobno także w ruinach!” (18); „więcej tych mogił, zgliszcz i gruzów. Wołyni cały w milczeniu dożywa dni, których wątku nie zdaje się ani chcieć przydłużyć, ani dbać o nie” (46); „same ruiny dokoła, ruiny dziejów, ruiny charakterów, ruiny rodzin, stanów, pamiątek” (144). Jedyne ślady życia pisarz znajduje w historii tej ziemi, jej teraźniejszość jest cmentarzyskiem, na którym króluje wszechwładna śmierć.

Gdy na początku lat czterdziestych Kraszewski po raz pierwszy wędrował wołyńskimi drogami, w rosnących na miedzach dębach ujrzał symbol piękna i siły tej krainy, ich tężyzna była rękojmnią trwałości zasad i wierności tradycji. Teraz, w otaczających Żytomierz podmokłych lasach, odnajduje roślinę, w której dostrzega godło Wołynia końca lat pięćdziesiątych XIX wieku. To *Azalea pontica*, dumnie nosząca imię swej szlacheckiej krewnej – azalii, przez lud zaś nazywana bagnem lub diabelskim ziele, posądzanym o trujące właściwości. Przekłète bagienne ziele, którego piękne żółte kwiatostany wydzielają zapach „sprawiający rodzaj odurzenia i snu” (45), staje

się dla Kraszewskiego symbolem współczesnego, pogrążonego w letargu, gnijącego Wołynia.

Zamykający *Wieczory wołyńskie* rozdział *Przeszłość i przyszłość* wymyka się jednoznacznej interpretacji. Pełniąc rolę kody, domykającej i podsumowującej tematyczne wątki utworu, ujawnia dojmujący dramat pokolenia, które zmuszone jest do dokonania bilansu półwiecznej niewoli; osieroconego pokolenia, które świadome nieskuteczności podejmowanych do tej pory działań, z trwogą spogląda w przyszłość:

Połowa już z górą wieku upływa, które początek widział nasz upadek; przebyliśmy co tylko naród przecierpieć może, krwią i łzami, mogiłami i ruiną poznażyliśmy drogi nasze; bohaterskie pokuszenia, poświęcenia i ofiary nadludzkie znamionowały historię tych lat walki rozpaczcy; słowem i czynem targaliśmy więzy, które na nas włożyły grzechy nasze; i dziś stoimy na rozdrożu nie wiedząc, co począć z sobą, otoczeni nocą, zachwiani w nadziejach, znużeni, wysileni, niepewni. Zgasły po kolei jedna za drugą wszystkie gwiazdy, świecące na niebie naszym, ani od własnych sił, ani od pomocy obcej nie możemy się spodziewać – chwila to stanowcza. Czy przekniemy przeszłość naszą i zaprzemy się siebie, czy potrafimy dalej wytrwać sobą, zachowując się dla przyszłości? Mamy-li jeszcze dość siły, aby na długie może lata przechować iskierkę w popiołach?... pytanie to, podobno właśnie dzisiejsza rozwiązuje chwila, stoimy u progu dwóch dróg, którymi zarówno pójść możemy – od ich wyboru zależą losy nasze.

(142–143)

I znów zbyt łatwo można refleksje pisarza sprowadzić do braku konsekwencji twórcy, który bezradnie szamocze się między ewangelicznymi napomnieniami, politycznymi wskazówkami a przekonaniem, że wszelkie wysiłki są bezcelowe wobec przygotowanego przez Opatrzność planu dziejów, bo „nic się nie dzieje na świecie bez celu wyższego” (164). Gdy jednak wsłuchać się w głos Kraszewskiego, to spośród mnogości podjętych wątków wyraźnie wyłania się bardzo klarownie wyłożone przekonanie o bezcelowości, wręcz szkodliwości podejmowania wszelkich działań o charakterze zbrojnym, mających na celu odzyskanie niepodległości. Spoglądając „chłodnym okiem lekarza na nasze rany i blizny”, Kraszewski z bólem konstatuje, że „każdy taki poryw heroiczny kosztował nas więcej daleko, niż się zdawało, wybierał nasienie przyszłości”:

Zdawało się nam, że zwyciężeni siłą, siłą powinniśmy straty odzyskać, zapomniawszy, że w sprawie ducha najgorszą ucieczką jest odwołanie się do barbarzyńskiej siły pięści. Sprawa nasza, posłannictwo, znaczenie nie były wedle ciała, ale wedle ducha, i ilekroć też uciekliśmy się do pięści, zgnieciono nas mimo olbrzymich wysiłków, traciliśmy ludzi przynajdroższych dla przyszłości, a nie zyskiwaliśmy nic oprócz mogił, które dziś łzami oblewać musimy. Może dopiero teraz rozpatrzywszy się w położeniu naszym, jaśniej widoczna, żeśmy tu pobłądzili niezmiernie; w sprawie ducha, na duchu się zbroić i wzmacniać, duchem walczyć, olbrzymieć i dźwigać się i działać było potrzeba.

(152)

W zakończeniu *Wieczorów wołyńskich* widocznemu wzmocnieniu ulega też, ujawniający się w toku całego utworu, wątek mesjański. Chmielowski upatrywał w nim dalekie echo *Kazań sejmowych* Skargi, Mickiewiczowskich *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz *Przedświtu* Zygmunta Krasińskiego⁴⁵. Do tej listy dodać trzeba jeszcze nazwisko autora *Wieczorów petersburskich* – Josepha de Maistre’a⁴⁶. Mistrz romantycznych tradycjonalistów wydaje się patronem zarówno wykorzystanej przez Kraszewskiego formy artystycznej, jak i nauczycielem politycznej mądrości, która zaufanie dla Opatrzności i miłość tego, co minione, łączy z przekonaniem, że pokoleniowym doświadczeniem Europejczyków pierwszej połowy XIX wieku było tragiczne rozpoznanie sieroctwa po wywłaszczonej cywilizacji⁴⁷. Tak jak sabaudzki myśliciel, próbując nadać sens cierpieniom ofiar rewolucji francuskiej i wskazać perspektywy rozwoju świata, miał świadomość, że żyje w czasie przesilenia, tak i Kraszewski w swej współczesności rozpoznaje „epokę klimakteryjną”, czas wielkiego przełomu moralnego, który zadecyduje o przyszłych losach narodu. Na ruinach świata dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej autor *Wieczorów wołyńskich* odśłania przed swymi współczesnymi sens męczeństwa, wskazuje drogi wiodące ku przyszłemu odrodzeniu, ale też z lękiem diagnozuje ułomności pokolenia, które jeszcze nie wydaje się gotowe, by podjąć misję:

Tak wielkie nieszczęście, jakie nas spotkało, nie mogło przyjść bez dopustu Bożego, bez opatrzności celu. Bóg nas wyznaczył na ofiarę [...], lecz nie dał nas tylko za grzechy nasze, ani mszcząc się, bo Bóg pomsty nie szuka, ale abyśmy byli narzędziem

45 Chmielowski trafnie także zauważał analogie do *Mieszanin obyczajowych* Henryka Rzewuskiego. Wzorując się na Rzewuskim, miał Kraszewski formułować negatywną ocenę tajnych stowarzyszeń: „Spisek, zmowa potajemna – pisał Kraszewski – są to środki zabójcze, wycieńczające zawsze, dające się najłatwiej sparaliżować, najmniej niebezpieczne dla tych, przeciw którym są wymierzone, najzłobniejsze dla nas samych. Jest coś w naturze tych stowarzyszeń potajemnych, przy najszlachetniejszych celach, poniżającego: człowiek uczy się kłamać, musi pokrywać, stawia się w położeniu fałszywym, upokarzającym, a ogólny wpływ takich towarzystw na moralność nie jest korzystny” (171). Zob. P. Chmielowski, dz. cyt., s. 285. O reakcji Kraszewskiego na *Mieszaniny* Rzewuskiego zob. I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012, s. 41–43.

46 O konieczności uwzględnienia szerokiego kontekstu literackiego w analizie eseistyki Kraszewskiego przekonują ustalenia Anety Mazur przedstawione w erudycyjnym szkicu *Motyw jean-paulowski w „Wieczorach drezdeńskich” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak i T. Sobieraj, Poznań 2006.

47 Zob. M. Bucholc, *Wstęp*, w: J. de Maistre, *Wieczory petersburskie. O doczesnym panowaniu Opatrzności*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2011.

odkupienia, ziarnem poprawy i przykładu. Włał nas jako żywioł zbawczy między obcych i rozkazał spełnić męczeńskie posłannictwo apostołów słowa swojego. Czyśmy pojęli wielkość tej misji, wysokie kapłaństwo nasze, obowiązki, jakie ono na nas wkłada? Nie wiem!

(163)

Wieczory wołyńskie to dzieło świadomie niejednoznaczne, swym kształtem próbujące oddać dramatyczne doświadczenie rozpadu znanego świata i niepewność diagnoz przyszłości – jak Wołyń w epoce opisywanej przez Kraszewskiego są *Wieczory wołyńskie* rozczepione między życiem i śmiercią, rozczepione między próbą aktywnego współtworzenia przyszłości i głęboką melancholią po utraconej przeszłości. Utwór ten jest także przejmującym dokumentem osobistym, zapisem emocji i myśli pisarza, zapisem jego doświadczenia ideowej samotności, którą z taką ostrością ujawnił „wołyński zatarg”.



ABSTRACT

DILEMMAS OF A TRADITIONALIST – DOUBTS OF A REFORMER
– LONELINESS OF A CREATIVE ARTIST:
JÓZEF-IGNACY KRASZEWSKI'S *WIECZORY WOŁYŃSKIE*

The essay tries to formulate an interpretation of a forgotten and, apparently, underestimated literary piece of Józef-Ignacy Kraszewski – *Wieczory wołyńskie* ['Volhynian soirees']. The study's first section, offering an afterthought on the historical and biographical determinants behind the work, precedes the core analytical section. Taken into consideration has also been the ideological background of the writer's conflict with the landed-gentry milieu – an occurrence known today as the 'Volhynian wrangle'. Studies have shown that *Wieczory wołyńskie* is a deliberately ambiguous work: one that by means of its shape, oscillating between ad-hoc journalism and literary meditation, tries to render a dramatic experience of decomposition of the known world and uncertainty of any assessments of the future to come. The work also appears to be a piercing personal document, recording the emotions conceived out of the experience of ideological loneliness, and, a testimony of a radical breakthrough in Kraszewski's writing activity: it was in 1859 – the year *Wieczory wołyńskie* was published – that he decided to switch from a landowner-author status into an uncertain condition of a modern intellectual.

KEYWORDS

Volhynia, Polish gentry tradition, Conservatism, peasantry reform,
literary essays, social journalism